

Kochanek X Muzy

OPOWIEŚĆ RODZINNA O ZYGMUNCIE KAŁUŻYŃSKIM

Największy polski krytyk filmowy. Przeogromna wiedza połączona z pasją, doskonałym piórem i talentem oratorskim. Cięty dowcip, niepowtarzalny styl. Mimo niekonwencjonalnej powierzchowności i manier, a może właśnie dlatego, prawdziwy geniusz medialny. Zygmunt Kałużyński, nasz krajan, skończyłby teraz, gdyby żył, 86 lat.



Urzednicy, palestra kamienicznicy

Urodził się 11 grudnia 1918 r. w Lublinie, dokładnie: w kamienicy przy ul. Namiestnikowskiej 30. Obecnie jest to róg Narutowicza i Mościckiego.

Gdy Kałużyński 30 września tego roku zmarł, przez prasę ogólnopolską i lubelską przetoczyła się fala artykułów, w których nawypisywano kosmicznych bzdur. A to był pastuchem krów w Łęcznej, gdzie jak podają mylnie pewne źródła miał przyjść na świat i gdzie to ponoć proponowano mu nawet honorowe obywatelstwo, a to że rodzina przywędrowała z dalekich kresów, że był sierotą i cierpiał biedę. Pisano też, że ukończył Liceum im. Zamoyskiego w Lublinie, z którym akurat nie miał nic wspólnego. Raz służył w Armii Krajowej, innym razem w Batalionach Chłopskich, że już o pomniejszych głupstwach nie wspomnę.

Spróbujmy zatem spojrzeć wstecz na przodków Kałużyńskiego. Rodzina z linii ojcowskiej pochodziła z Warszawy. Pradziadek Jan Kałużyński pełnił stanowisko radcy rządu gubernianego lubelskiego, dziadek Karol Kałużyński był w Lublinie rejentem, wchodził też w skład Rady Opiekuńczej Prywatnego Męskiego Gimnazjum im. Stefana Batorego (tzw. Szkoły Lubelskiej).

Matka Zygmunta - Helena Kałużyńska z Grafczyńskich była dość znaną pianistką i nauczycielką muzyki, dziadek Teodor Wincenty Grafczyński był urzędnikiem państwowym. Ożenił się z Michaliną z domu Sobolewską, której z kolei rodzice Józef i Katarzyna (de domo Ołdakowska - pochodzenia litewskiego) Sobolewscy posiadali fabrykę i szereg kamienic - można więc nazwać ich kamienicznikami.

Inny pradziadek Zygmunta - Alfons Grafczyński był przedsiębiorcą i mieszkał w Krakowie. Ożenił się z Florentyną Lempke (pochodzenia szwedzkiego) i jeden jego syn (wspomniany wyżej urzędnik Teodor) zamieszkał w Lublinie, natomiast drugi syn - Antoni Telesfor (stryjeczny dziadek Zygmunta) przejął po ojcu i prowadził Hurtowy Skład Masła przy ul. Stachowskiego 25 w Krakowie. No i na koniec: młodszy brat Heleny Kałużyńskiej - Tadeusz Grafczyński, ten właśnie wuj, którego Zygmunt często w swoich książkach i artykułach wspominał, był wziętym adwokatem.



Plotkarz i blagier

Z takiej to „biednej” rodziny pochodził słynny Zygmunt. Trudno dociec, dlaczego sam niejednokrotnie wmawiał ludziom to „biedniackie” pochodzenie. Może chciał usprawiedliwić swoje socjalistyczne poglądy, którymi zresztą „zaraził się” właśnie od wuja Tadeusza. Obaj, nawiasem mówiąc, nigdy do żadnej partii nie należeli.

We wstępie do niedawno wydanej książki „Do czytania pod prysznicem.

Znalezione w osobistej szufladzie” Kałużyński napisał: „Uprawiam plotkarstwo i blagę. Proszę nie brać zbyt serio pod uwagę tego, co piszę”. I tu niewątpliwie miał rację. Oto np. w bardzo obszernym i osobistym wywiadzie, którego udzielił Dariuszowi Zaborkowi, opublikowanym w „Dużym Formacie” 11 września 2003 r. czytamy:”



- A rodzice?
- Nie żyli. Jestem sierotą.
- Ile miał Pan wtedy lat, gdy umarli?
- Mały byłem, dziesięć lat, gdy matka zmarła (...)
- A tata?
- Umarł jeszcze wcześniej”.

Otóż Helena Kałużyńska zmarła 22 czerwca 1931 r., gdy Zygmunt miał lat blisko trzynaście. Mieszkali wówczas przy ul. Niecałej 10, gdzie wuj Tadeusz prowadził kancelarię adwokacką. Natomiast ojciec Zygmunta - Jan Kałużyński został rozstrzelany przez Niemców w Chełmie we wrześniu 1939 r. Jan i Helena rozstali się, gdy Zygmunt miał dwa lata, więc praktycznie ojca nie znał i nigdy nie utrzymywał z nim kontaktów. Mówiąc zatem w wywiadzie o ojcu: „Umarł jeszcze wcześniej”, miał zapewne na myśli, że dla niego „nie żył”.

Tak więc od roku 1921 wychowywali Zygmunta matka i wuj. Nie był zatem całkowitym sierotą. Ukończył w 1936 r. Gimnazjum im. Staszica w Lublinie. Czasami wyjeżdżał na wakacje na wieś, m.in. do zaprzyjaźnionej rodziny rejenta Wąsowskiego w Łęcznej, gdzie mógł oczywiście pasać krowy, tyle że niejako „profesjonalny” pastuch. Opowiadał mi też, że bywał w Łęcznej tuż po wyzwoleniu, by douczać rolników na tzw. „chłopskich uniwersytetach”, no i stąd wzięła się Łęczna, która może niezbyt mile utkwiała mu w pamięci.

Lublin miasto debiutów

Po ukończeniu gimnazjum studiował prawo w Warszawie. Wybuchła wojna, przez co musiał studia przerwać i chyba mu to wyszło na dobre, bowiem zawodu prawniczego wysoko sobie nie cenił. Wojnę przeżył w Lublinie. Wuj Tadeusz zatrudnił go (niejako fikcyjnie) jako kancelistę w swojej kancelarii, gdzie oficjalnie pracował do 31 grudnia 1944 r. Wuj starał się go po prostu w ten sposób chronić przed okupantami. Zmobilizowany nie został, gdyż nie miał odpowiedniego przygotowania. Przeszedł jedynie, będąc w gimnazjum, tzw. przysposobienie wojskowe w latach szkolnych 1933-34 i 1934-35. Nigdy nie był ani w AK, ani w BCh. Jak sam mi opowiadał, kilkakrotnie pomagał AK-owcom przy wyprowadzaniu ludzi z Lublina. Wspomina też o tym w książce „Do czytania pod prysznicem”.



Przyjrzyjmy się teraz debiutom Kałużyńskiego. Otóż jak na ówczesne warunki (wojna jeszcze trwała), bardzo szybko zorganizowano pierwsze pismo kulturalno-oświatowe „Odrodzenie”. Numer pierwszy ukazał się w objętości czterech stron już 3 września 1944 r. Około ćwierć numeru wypełnił Zygmunt dwoma artykułami - i to były jego debiutanckie teksty - „Odradza się życie kulturalne. Wieczór literacki w Teatrze Miejskim w Lublinie” oraz „Zapolska na scenie lubelskiej”. W tym ostatnim autor pisał: „Ujrzeliśmy bowiem przedstawienie tęgie, trzymające się kupy, które przypomniało nam tradycję polskiej komedii realistycznej (chodzi oczywiście o „Moralność pani Dulskiej” - przyp. mój), a wspomnienie owego dobrego, krwistego teatru po pięciu latach kulturalnej nicości dało nam wzruszenie, za które wdzięczni jesteśmy artyście”.

Redakcja „Odrodzenia” mieściła się przy Krakowskim Przedmieściu 62. Tam też powstało czasopismo - efemeryda „Gontyna” z podtytułem: Literatura - Teatr - Malarstwo - Muzyka, którego jedyny numer ukazał się w grudniu 1944 r. I tu Kałużyński zamieścił kolejną recenzję: „«Jeńcy» Lucjana Rydla. Druga z kolei sztuka wystawiona przez Teatr Miejski w oswobodzonym Lublinie”. Artykuł zilustrowano dwiema fotografiami autorstwa Edwarda Hartwiga. Na jednej z nich... Kałużyński w roli Wolfircka. I to był kolejny debiut Zygmunta, tym razem na scenie. Jak można było grać i jednocześnie pisać recenzję? Zygmunt wybrnął bardzo sprytnie: opisał cały zespół, o sobie w ogóle nie wspominając. Spotkał „Gontynę” los marny, bo choć była prawie bibliofilsko, jak na owe czasy, wydana, trójbarwną okładkę projektował znany artysta Władysław Filipiak, to okazało się, że redaktor naczelna Cytia Tatrowid była za okupacji współpracownicą hitlerowskiej gadzinówki „Nowy Głos Lubelski”. No i tak „Gontyna” padła.

Debiutował też Zygmunt jako pianista. Odziedziczył te zdolności oraz koncertowy fortepian po matce Helenie. Akompaniował na nim tuż po wojnie słynnemu dziś tenorowi Bogdanowi

Paprockiemu, z którym razem uczęszczali do gimnazjum. Zdaje się, że był ten lubelski występ pierwszym koncertem w wyzwolonej Polsce.

Perła publicystyczna

Pierwszą wydaną książką Kałużyńskiego była „Kanikuła. Fantazja dramatyczna w dziewięciu scenach” (Łódź 1946). Leży przede mną egzemplarz tej pozycji. Na stronie przedtytułowej odręczna dedykacja: „Mojemu kochanemu Wujowi, wychowawcy i opiekunowi, który zrobił ze mnie człowieka, ofiaruję tę pierwszą moją pracę. Zygmunt Kałużyński, Lublin, 20 sierpnia 46 r.” „Kanikuła” przeszła raczej bez echa, furorę zrobiła dopiero „Podróż na Zachód”, Warszawa 1953, 1954, 1956 - trzy wydania w ciągu czterech lat!), opublikowana już po studiach w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Łodzi (u Leona Schillera) i po pobycie we Francji.



Mało kto też wie i nie napotkałem w żadnej z not biograficznych, że Kałużyński zaistniał również jako tłumacz. Przełożył i opracował „Dziennik Szembeka. Dokument polityki sanacyjnej”. Pozycja ta ukazała się w wydawnictwie „Książka i Wiedza” (Warszawa 1954).

Nie będę tu z braku miejsca rozpisując się o twórczości Kałużyńskiego, zarówno tej gazetowej (pisał do wielu pism), jak i książkowej, gdyż są to informacje ogólnie dostępne i znane. Równie popularne były Jego występy w telewizji. Na jubileuszowym X festiwalu filmowym „Lato Filmów” w Kazimierzu Dolnym 6 sierpnia br. wyświetlono film z Kałużyńskim w roli głównej „Pół życia w ciemnościach” wyreżyserowany przez Jana Sosińskiego i Tomasza Raczka. Namiot filmowy wprawdzie pełen nie był, za to brawa były gromkie.

Amerykańska żona

Wróćmy jeszcze do prywatnej sfery życia. Zygmunt wcale nie był, jak to niektórzy o nim powiadali, kobieciarzem. Miał dwie żony. Pierwszą była Julia Hartwig, sławna dziś poetka, siostra znakomitego fotografa Edwarda Hartwiga i prof. dr. hab. medycyny Walentego Hartwiga (obaj już nie żyją). Rodzina Hartwigów mieszkała przed wojną po nieparzystej stronie Namiesnikowskiej (dziś Narutowicza). Niedawno odsłonięto w Lublinie tablicę: Zaulek Hartwigów. Drugą żoną Zygmunta była amerykańska aktorka Eleanor Griswold. Po rozwodzie z Kałużyńskim wyszła za mąż za znanego reżysera Aleksandra Forda (m.in. „Krzyżacy”) i wyjechali oboje w 1969 r. do USA. Ford zmarł w 1980 r.

Spoczął Zygmunt Kałużyński na wojskowych Powązkach. Dziwne, ale na pogrzebie ze znanych reżyserów i aktorów zauważyłem jedynie Maję Komorowską. Musieli widać silnie Zygmunta nie lubić za krytyczne wobec wielu teksty. Nie zmieni to faktu, że był największym krytykiem filmowym i prędko drugi taki się nie objawi.

Kałużyński - filozof

Na zakończenie wymienionej wyżej już dwukrotnie książki przytacza Kałużyński opinię wygłoszoną do niego przez Mieczysława F. Rakowskiego, wówczas naczelnego redaktora „Polityki”, w której to Zygmunt pracował od 1957 r.: „Wie pan, redaktorze Kałużyński, pan to raczej powinien zostać prawnikiem”. Faktycznie był niedokończonym prawnikiem i wuj adwokat bardzo chciał, by skończył prawo i przejął po nim kancelarię. Ale i wuj, i Rakowski nie mieli racji. Gdy się analizuje teksty Zygmunta, jasno widać, że minął się z powołaniem. Powinien być zostać... filozofem!

Przemko Maria Grafczyński

PS Oprócz wymienionych w tekście książek i czasopism, korzystałem głównie z archiwum rodzinnego.